

ZE WSPOMNIENIA O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

WSPOMNIENIA

Stanisława Kowalskiego, brata św. Siostry Faustyny

Siostra nasza, Helenka, od najmłodszych lat miała pociąg do opowiadania nam o świętych, o pielgrzymach, pustelnikach, jedzących tylko korzonki i miód leśny. Przepuszczam, że wysnuwała to ze swej wyobraźni, a nie z księzek. Mówiła nam też, że gdy wyrośnie, pójdzie do klasztoru. Myśmy, dzieci z tego się śmiali.

Gdy była małą jeszcze dziewczynką, urządziła taką loteryjkę dla biednych: starsi śmiali się z tego, gdyż były to groszowe zyski, ale jej to nie odręczało.

Bardzo dbała o to, aby wszyscy z rodziny dopełnili swego obowiązku wysłuchania Mszy świętej w niedzielę, dlatego też wstawiała ranniutko i wychodziła oknem, by nie zbudzić rodziny otwieraniem drzwi, i wypędzała bydełko skoro świt na paszę. Ojciec dziwił się temu, ale nie zakazywał.

Ojciec nasz, chociaż bardzo surowy, nigdy się na nią nie gniewał, za wyjątkiem jednego razu, gdy wraz ze starszą siostrą powróciła za późno z zabawy. Wtedy upomniana surowo, powiedziała, że już nigdy ojcu nie zrobi przykrości i nie zasmuci go, lecz raczej przyniesie mu pociechę w życiu.

Gdy podrosła, to już jej żadna zabawa nie obchodziła. Ojciec najlepiej ją lubił z nas wszystkich, bo była najposłuszniejsza. Myśmy jej tego nie zazdrościli, że miała serce ojca, bo widzieliśmy, że to jest słuszne, a ona nam tłumaczyła: bądźcie także posłuszni, to i was tak samo będzie ojciec kochał.

Po jej wstąpieniu do klasztoru cały dom był jak w żałobie, bo ona miała coś dziwnie

pociągającego w sobie i wszyscy ją lubili. Siostra Faustyna mnie najwięcej lubiła z rodzeństwa, gdy przyjechała już jako zakonnica do domu z powodu ciężkiej choroby matki naszej, to najwięcej ze mną mówiła, ja też musiałem jej towarzyszyć do kościoła na Mszę świętą.

W domu przez cały czas swego pobytu miała dla siebie pokoik i nikt z nas tam nie wchodził, ale ja, wówczas 16-letni chłopiec, wieczorem podglądałem ją przez okno z dworu i widziałem, jak zakładała na nogi jakieś tańcuszki.

Przez dwa lata pracowałem w Krakowie w jednej firmie jako stolarz i wówczas odwiedzałem Siostrę Faustynę w klasztorze. Chciała mnie wtedy kierować do zakonu i już miałem nawet wszystko przygotowane, ale ojciec nie zezwolił i tak zostało.

Gdy ją odwiedziłem w „Józefowie” w klasztorze w roku 1937, mówiła mi, że będzie wojna straszna, wkrótce, ale nie określała daty: „Ja już tego nie dożyję, ale ty zobaczysz jeszcze i będziesz świadkiem tego. To będzie wojna religijna, zakony będą prześladowane, księża będą się ukrywać!”. Nie dopytywałem, gdyż nie uważałem tego za ważne ani bliskie.

Mieliśmy jej listy, cały stos, ale zostały przez nas spalone, nie wiem, z jakiej obawy, dziś bardzo tego żałuję, gdyż były bardzo piękne; zawsze pisała o dobroci Bożej i zachęcała do ufności.

Stanisław Kowalski
Świnice, sierpień 1953